

RÓŻNE OBLICZA REWIZJONIZMU

J. Mieroszewski, czołowy publicysta paryskiej „Kultury” i zażarty bojownik antykomunizmu, wyznał kiedyś, że jeden „heretyk” w partii marksistowskiej jest z punktu widzenia interesów Zachodu bardziej cenny niż dziesięciu antykomunistów działających poza jej szeregami. Stwierdzenie to szczególnie dobitnie pokazuje, na czym polega współczesna taktyka ideologów imperia-izmu: rezygnując z frontального ataku — całkowicie nierealnego przy dzisiejszym układzie sił — podejmują próbę przenikania do ruchu komunistycznego w celu osłabienia jego wewnętrznej spójności.

Narzędziem tego działania jest rewizjonizm, główny sprzymierzeniec ideologów burżuazyjnych. Nie jest to kierunek nowy, zrodził się bowiem pod koniec ubiegłego stulecia, jako ruch ugody, stępujący ostrze wal-ki klasowej i negujący konieczność rewolucji proletariackiej. Niektórzy apologety rewizjonizmu usiłują przedstawić go jako walkę z dogmatyzmem hamującym rozwój socja-lizmu.

Oczywiście nie bardziej fałszywe- go. Partie komunistyczne i robotni- cze dawno już uświadomiły sobie, że proces rozwoju historycznego, przemiany zachodzące w otaczającej nas rzeczywistości, wymagają wzboga- cenia nauki marksistowsko-lenin-owskiej. Z tego też punktu widze- nia odrzuciły one dogmatyzm, który tę naukę zubożał, redukcją do roli skostniałej doktryny coraz mniej zdolnej do oddziaływania na szerokie masy społeczeństwa. Tak więc wal-ka z dogmatyzmem nie ma nic wspólnego z rewizjonizmem, polega- jącym na negacji określonych zasad marksizmu-leninizmu, na atakowa- niu go na gruncie zarówno politycz- nym jak i ideologicznym.

„Rewizjonizm — czytamy w Te- zach KC PZPR na V Zjazd partii — to zespół pojęć teoretycznych i wy- nikających z nich praktycznych dzia- łań politycznych stojących w sprzecz- ności z podstawowymi zasadami marksizmu-leninizmu, z ideologią marksistowską, osłabiających i roz- brających klasę robotniczą i jej partię w walce z reakcją, z wew- nętrznymi i zewnętrznymi wrogami socjalizmu. U podstaw teoretycznych pojęć i politycznej praktyki rewizjo- nizmu leży ideologia burżuazyjna. Jego tezy są z reguły powtarzaniem tez socjaldemokratycznych partii w krajach zachodnich, wyrazem adap- tacji antysocjalistycznych aspektów ustroju kapitalistycznego, które re- wizjonści chcieliby zaszczerpić socja- lizmowi”.

Próby adaptacji owych aspektów podejmowane są z różnych pozycji. Jedną z najbardziej rozpowszechnio- nych form działania rewizjonizmu jest operowanie tzw. teorią konwer- gencji, wylansowaną przez amery- kańskiego polityka Walta Rostowa. Teoria ta stara się wykazać rzekome możliwości zbliżenia między dwoma systemami światowymi, zatrzeć róż- nice między współczesnym społec- ństwem burżuazyjnym i socjalistycz- nym przez doszukiwanie się w nich analogicznych struktur i prawidłó- wności społecznych. Socjolog francus- ki Raymond Aron podbudowuje tę teorię koncepcją społeczeństwa in- dustrialnego, które byłoby rządzone przez grupę technokratów, a więc nie potrzebowałoby żadnej ideologii.

Koncepcja ta znalazła wielu zwol- nenników m.in. w kołach ekonomicz- nych Czechosłowacji, które skłonne były uznać, że „polityka nie powinna mieszać się do gospodarki” i że „ideologia przeszkadza w rozwoju ekonomicznym”. Rewizjonści cze- chosłowaccy nie chcieli jednak dostrzec, że za propagandą rzeko- mo bezkonfliktowej syntezy dwóch systemów kryje się w istocie dążenie do uzasadnienia wyższości kapitalizmu nad socjalizmem. Amery- kański ekonomista, James Bucking- ham, pisze w swej książce „Theoreti- cal Economic Systems A Comparative Analysis”, poświęconej teorii kon- wergencji: „Trzy spośród czterech podstaw kapitalizmu prawdopodobnie zostaną przeniesione z czystego kapitalizmu i włączone do nowo utworzonego systemu ekonomiczne- go. Po pierwsze, prywatna własność podstawowych urządzeń i sprzętu, po- drugie, bodźce ekonomiczne i motyw- zysków, po trzecie, system rynkowy powszechnie utrwalający się w cha- rakterze głównego mechanizmu kon- troli nad rozdziałem towarów i usług”.

Tak więc rewizjonizm w dziedzi- nie ekonomicznej próbuje zaszczerpić socjalizmowi obce mu z natury rze- czy elementy systemu kapitalistycz- nego wraz ze wszystkimi tego kon- sekwencjami społecznymi. będącymi zaprzeczeniem istoty socjalizmu.

Z propagowaniem zbliżenia dwóch systemów, utworzenia „jednolitego ustroju o cechach mieszanych”, łączą się ściśle kosmopolityzm. Teorie kos- mopolityczne rozpowszechniane w środowiskach intelektualistów w kra- jach socjalistycznych mają na celu podważenie jedności narodu, który socjalizm zespala w jeden wspólny front.

Rewizjonści natomiast odcinają się od mas pracujących, przeciwsta- wiając „ciemniakom”, rzekomo upa- trującym w socjalizmie jedynie su- to zastawiony stół — jakąś własną, „niezależną”, „ponadnarodową” kul- turę. W rzeczywistości jednak ta rzekomo niezależna koncepcja kul- tury jest dążeniem do uzależnienia światopoglądu socjalistycznego od za- chodnich wzorców. Jest próbą tran- splantacji na grunt socjalistyczny burżuazyjnego modelu społeczeństwa konsumpcyjnego, hołdującego kultu- rze rzeczy, zafascynowanego mitem „dorabiania się”. W programie rewiz- jonistów wyeliminowano takie nie- odwołne pojęcia jak miłość ojczyz- ny, poczucie współodpowiedzialności za losy narodu, gotowość poniesienia dlań wyrzeczeń gdy zajdzie potrzeba. Pojęcia te odrzucili do lamusa lu- dzie, którzy w okresie kultu jednost- ki w Polsce wypaczali istotę socja- lizmu i hamowali jego rozwój w imię interesów. Ci sami ludzie w ostatnim okresie sięgnęli po „huma- nistyczne” hasła, aby próbować za- szczerpić polskiej młodzieży kult Za- chodu, wygodnictwo, lekceważenie tradycji narodowych — a więc te cechy właśnie, które naszym mło- dym pokoleniom były zawsze tak bardzo obce.

Drugą formą penetracji rewizjo- nizmu jest nacjonalizm. W Czechosło- wacji działanie to przejawiało się w tendencjach antyradykalnych, w pod- sycaniu nastrojów szowinistycznych, w przeciwstawianiu partykularnych interesów jednego państwa racji sta- nu całej wspólnoty socjalistycznej. Z lekcji czechosłowackiej wypływa- ją wnioski również dla naszego kra- ju. Partia nasza udaremniła w porę marcową próbę posiania zamętu w świadomości społeczeństwa. Jednak- że rewizjonści nie złożyli broni, jak- kolwiek wielu spośród nich „wy- rzeka się” obecnie Polski, nie mo- gąc już w niej realizować swej po- lityki. Przeróżne rozgłoszenie w służ- bie imperializmu kontynuują dy- wersyjną kanonadę, usiłując nas uczyć, jak mamy bronić naszych in- teresów narodowych. Nie są to naj- lepiej dobrani pedagodzy dla naro- du polskiego, który dobrze wie, że najemni ideologowie „Wolnej Euro- py”, mówiąc o polskiej „racji stanu” mają na myśli tylko interes politycz- no-strategiczny NRF i jej protektor- rów.

Dla lepszego zamaskowania swej dywersyjnej strategii rewizjonizm ka- zuje nam różne oblicza. My przeciw- stawiamy mu tylko jedno konse- kwentne, niezachwiane dążenie do umacniania kierowniczej roli partii i naszego potencjału obronnego, do scementowania jedności i współpra- cy państw socjalistycznych.

Bogdan Ruśka

CUDZOZIEMIEC

Padał deszcz ze śniegiem. Były chwile, w których temperatura nagle spa- dała i o szybę naszego bunkra — to on ją wsta- wił, pewnie żeby mu przypominała okno i dom — uderzał huragan bia- łych płatków, wielkich jak kawał- ki gazety. Wilgotne płaty szybko zamieniały się w kropelki wody, łącz- ły się z sobą, spływały w dół. Przez moment świat wypełniony był kłę- biącą się bielą. Kreciły się śniego- we leje, zrywały nagle, wirowały jak szalone, porываły śniegowe płat- ki z powrotem w górę. Był ciemny lutowy dzień. Zimno przeszywało na wskroś. Wcisnąłem w kąt, okryłem szczelną płaszczem. Gdy znowu podniosłem głowę — lał już deszcz. Strugi wody pędziły po tej jankowej szybie w dół, na plakat — zdawało się — który był nale- piony na resztkę płotu, czy czegoś, co tę szybę podtrzymywało, tę szy- bę i w ogóle cały ten interes z da- chem i bokami, dzięki czemu nie lało nam na łeb.

Ten plakat mógł zdenerwować ko- goś znacznie spokojniejszego ode- mnie. Był podarty ale nie na tyle żeby nie było widać na nim błę- kitnego nieba, palm i tych wszyst-



Tezy KC PZPR na V Zjazd partii wy- tycząją dla Polskiej Akademii Nauk ważne zadania, związane z dalszym postępowaniem gospodarki i kultury. Czy mo- żna już mówić o sprecyzowaniu głów- nych kierunków badawczych w poszcze- gólnych dziedzinach nauk? Na pytanie to odpowiada w wywiadzie dla PAP pre- zes PAN, prof. dr Janusz Groszkowski:

— Moją odpowiedź rozpocznę od cytowania tego, co mówią tezy o pra- cy Polskiej Akademii Nauk: — „Działalność placówek PAN należy skoncentrować wo- kół nielicznych i węzłowych dla roz- woju kraju zadań badawczych, mają- cych na celu roz- wój nauki oraz sta- nowiących podsta- wę przyszłego po- stępu w najważ- niejszych dziedzi- nach gospodarki narodowej i kultu- ry”. Jest więc dla- nas, członków Aka- demii, zupełnie jas- ne, że dla dobra dalszego rozwoju nauki musimy się skoncentrować na wybranych zagadnieniach, nie o- graniczając jednak rozwoju innych dziedzin nauki poza tzw. kluczowy- mi odcinkami.

Chciałbym tu podkreślić, że zaw- sze uważałem, iż nie możemy do- równać wielkim krajom w rozwoju wszystkich dziedzin nauki, a właśnie musimy starać się rozwijać te pro- blemy naukowe, które pozwolą pod- nieść nasz potencjał gospodarczo- przemysłowy, co — z kolei — umo- żliwi podniesienie poziomu i rozwi- janie wszystkich dziedzin nauki.

Istnieje bowiem — dająca się obalić zależność, że im bogatsze pa- ństwo, tym więcej może przeznaczyć środków na rozwój nauki — a trze- ba o tym pamiętać, że w dzisiejszej dobie badania naukowe są coraz kosztowniejsze.

Tezy zjazdowe postulują dalsze zwiększenie roli nauki w życiu kra- ju. I słusznie, bowiem w nowoczes- nym państwie nauka stanowi coraz poważniejszy czynnik rozwoju gos- podarki, oświaty i kultury socjali- stycznej.

Kluczowym zagadnieniem obec- nego etapu rozwoju nauki i techniki w Polsce jest wydajne unowocześnie- nie bazy materialno-technicznej pla- cówek badawczych i rozwojowych oraz szkół wyższych.

Współdziałając nadal w postępie nauki światowej, zamierzamy dzia- łać placówek naukowych PAN skoncentrować wokół rozwoju nie-

licznych i węzłowych dla gospodarki kraju zadań badawczych, mających za cel dalszy postęp nauki. Dotyczy- to przede wszystkim nauk chemicz- nych, fizycznych i technicznych. Ocenę dotychczasowej działalności można streścić w powiedzeniu, że chcemy robić zbyt dużo, zbyt mały- mi środkami. Stąd też badania roz- ciągają się na lata; często po ich zakończeniu okazuje się, że zostali- my wypredzeni przez innych.

W różnych zespołach zastanawia- liśmy się nad tym, jakie dziedziny i problemy powinny być objęte pro- gramami państwowymi? Doszliśmy do wniosku, że muszą to być dziedzi- ny o dużej wadze dla rozwoju przede wszystkim gospodarki, jak również kultury, a z drugiej strony dziedziny, w których dysponujemy już pewnymi osiągnięciami, doświad- czeniem, a przede wszystkim utale- nioną kadrą badawczą.

Przykładowo wymienię kilka ta- kich dziedzin. Są to:

1. Cybernetyka techniczna ze szczególnym uwzględnieniem po- trzeb automatyzacji kompleksowej i technika obliczeniowa.
2. Fizyka półprzewodników oraz technologia elektronowa.

Nauka podstawą postępu gospodarki i kultury

Wywiad z prezesem PAN
prof. dr. Januszem Groszkowskim

3. Nowe materiały konstrukcyjne o odpowiednich właściwościach dla potrzeb nowej techniki — tworzywa.

4. Biologia molekularna.

5. Chemia surowców organicznych petro-karbochemia.

6. Chemia makromolekularna-poli- mery.

7. Rozwój metod konwersji ener- gii.

8. Badania nad zwiększeniem ży- ności gleb użytkowanych rolniczo.

9. Badania nad zagadnieniami go- spodarki wodnej i ochrony wód.

10. Współczesne procesy urbaniza- cyjne.

11. Metody i formy zarządzania gospodarką narodową.

W dyskusji przed zbliżającym się V Zjazdem partii, w centrum uwagi środowiska naukowego zna- lazia się między innymi sprawa zmiany ustawy o PAN i struktury organizacyjnej PAN. Jak daleko są zaawansowane prace nad pro- jektem nowelizacji ustawy o Aka- demii?

— Znowelizowana ustawa o Aka- demii została już prawie opracowa- na i obecnie jest dyskutowana w różnych ośrodkach Akademii. Dysku- sje będą niebawem zakończone, a ustawa zostanie przedstawiona do uchwalenia Sejmowi w końcu tego roku.

Czy w pracy organów kierowni- czych i poszczególnych placówek PAN wprowadza się już te nowe

elementy, przewidziane przysto- wianą ustawą?

— Nie można wprowadzać zmian przed wejściem w życie ustawy, prze- widującej te zmiany. Jednakże są w przygotowaniu różne posunięcia, któ- re wejdą w życie niezwłocznie po uchwaleniu znowelizowanej ustawy o Akademii przez Sejm.

Według przygotowywanego pro- jektu, zmiany dotyczą dwu zasadni- czych spraw, a mianowicie: zakresu działania Akademii oraz organizacji władz Akademii.

Projektowany zakres działania PAN w znowelizowanej ustawie pod- kreśla charakter Akademii, jako naj- wyższej instytucji naukowej w Pol- sce, ujmując to jako współdział w opracowywaniu i przedstawianiu rządowi planów rozwoju nauki pol- skiej.

Projekt ujmuje także sprawę koor- dynowania badań naukowych mó- wiąc, że zakres działania Akademii w tej dziedzinie ustala rząd. W ten sposób projekt pozostawia rządowi ustalenie kompetencji co do zakresu koordynacji badań.

Jeśli chodzi o zmiany organizacji władz Akademii, to organami Aka- demii w myśl projektu będą: Zgroma- dzenie Ogólne, Pre- zydium i sekretarz naukowy. Ulega- li kwidacji sekreta- riat naukowy. Na- tomiast organem doradczym i opi- niotwórczym sekre- tarz naukowego będzie kolegium.

Ogólnie więc bio- rac, podstawowym celem zmian w or- ganizacji władz Akademii jest dą- żenie do zapewne- nia realizacji pra- widłowej polityki w zakresie rozwo-

ju i ukierunkowaniu profilu bada- wczego placówek PAN, dalszego wzmoc- nienia potencjału badawczego Aka- demii, zwiększenia efektywności badań oraz stopnia wykorzystania ich wy- ników w praktyce, koncentracji ba- dań na najistotniejszych z punktu widzenia potrzeb ogólnospołecznych i rozwoju nauki problemach w tym na problemach i dziedzinach „styko- wych” międzydiscyplinowych, jak również — do wzmocnienia roli i od- działywania Akademii na rozwój nauki polskiej i jej organizację po- przez usprawnienie działalności wy- działów naukowych Akademii i ich dyscyplinowych przedstawicielstw — komitetów naukowych, nakiero- wanie działalności tych organów na problematykę ogólnokrajową, a od- ciążenie od bieżącego zarządzania placówkami badawczymi PAN.

Przekazanie Prezydium PAN czę- ści uprawnień sekretariatu naukowe- go, a skupienie w ręku sekretarza naukowego funkcji bieżącego kiero- wania całością spraw Akademii jak również przekazanie części upraw- nień bezpośrednio kierownikom pla- cówek naukowych — umożliwi reali- zację założeń.

W myśl projektu, wydziały nie bę- dą sprawowały nadzoru organizacyj- nego nad placówkami naukowymi. Kierownictwo placówek, a także i nadzór organizacyjny spoczywać bę- dzie w rękach sekretarza nauko- wego.

kiej od dawna nikt tu nie pamię- ta, bo rzecz jasna, jak nie trudno domyślić się, Pan Bóg jest po ich stronie. No, trudno.

Janek Augustyniak stał oparty łokciami o szufladę wystającą z ja- kiejsz obryzmiej jak zamek szafy i czytał. List. Było tych Augusty- niaków trzech, czy czterech i zdaje się jeden czy dwóch Augustynów. Wszyscy mylili mi się. Może on na wet wcale nie nazywał się Augu- styniak? Tu rzadko tylko i niechętnie używano nazwisk. Wiedziałem

wybucho, jakieś odpryski latały po kamieniach bruku. Byliśmy obłożeni worami z piaskiem, nad głową mie- liśmy bardzo porządną dach. Nic nam tu specjalnego nie groziło. Tro- che tylko ta szyba nie podobala mi się. I tak g... było przez nią wi- dać, bo albo zalewał ją deszcz, albo zasypywał mokry śnieg. Strzelani- na to wzmagała się, to znowu cicha- ła. Czasem słychać było tylko poje- dyncze strzały. Natomiast ta pie- kielna sprężarka działała bez prze- rwy. Gdzieś za nami, zupełnie nie- daleko. Nie spałem już dwie noce i wszystko mnie denerwowało. Wszystko co nie było samą wojną: strzałami, wybuchami, dymem i pio- mieniem. Działała już druga do- be. Wczoraj kiedy wracałem z do- wództwa, widziałem tego fachowca od tej sprężarki. Był wtedy dalej od nas, niż teraz. Ale i teraz mu- siał być dobrze schowany. Stał pewnie za tym domem i wieżycz- kami. Przypominał mi, drań, dzie- ciola. Miał czarno-czerwoną czap- kę i czarno-czerwony fular. Z tym dygoczącym interesem w łapie wy- glądał zupełnie jak nasz wielki czar- no-czerwony dzieciół. Był z Ibery- skiej Federacji Anarchistycznej. Wsuwał kilof między spojenia kost- ki, wyłupywał kamień, odsuwał go na bok. Następowała chwila ciszy i zaraz znowu rozlegał się ten cho- lerny jazgot. I tak bez przerwy, da- capo al fine.

Dokończenie na str. 2

Pech prześladował nas tylko w podróży. Najpierw pożegnaliśmy się w Przemyśle z najmłodszym członkiem zespołu — Jackiem, którego nasza MO wyprowadziła w jego pierwszą podróż zagraniczną z dowodem osobistym bez suchej pieczęci na zdjęciu (czego nawet biuro pasportowe nie zauważyło), a potem, tuż po przekroczeniu granicy rumuńsko-bułgarskiej, gwałtowna ulewa podmyła tory i skazała nas na 10-godzinne tkwienie na jakiejś stacyjce. Ale, gdy wreszcie ruszyliśmy, okazało się, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło: dzięki spóźnieniu przejeżdżaliśmy przez słynny, nieopisanie piękny przełom rzeki Iskar przez Bałkany nie w nocy, jak każe rozkład jazdy, lecz we dnie. Gdy zaś w dniu pierwszego koncertu zjawili się wieczorem zmęczeni, zgłodniały i spragniony, ale szczęśliwy Jacek, któremu udało się znaleźć pomoc w rzeszowskiej kolumnie MO — wtedy już byliśmy pewni, że pech się skończył.

Zresztą Zespołowi Pieśni i Tańca ZMS „Wielkopolska“ przy poznańskim Pałacu Kultury oraz towarzyszącym mu szczęśliwcom, wśród których znalazł się Wasz korespondent — nie brakowało w Bułgarii niczego do szczęścia. W kolejańskim zespole ludowym „Tracja“ z Płowdiw (gościł w lipcu w Poznaniu) znaleźliśmy najserdeczniejszych go spodarzy, pogodę mieliśmy przez cały czas słoneczną i upalną, z okien internatu (rok szkolny zaczyna się tu dopiero 15 września) podziwialiśmy co dzień wyniosłe szczyty Rodopów, a wreszcie trafiliśmy na okres, w którym płożna Nizina Tracja ofiarowuje to, co ma najwspanialszego: winogrona, którymi objadaliśmy się do syta.

Do tego wszystkiego mieliśmy także sukcesy artystyczne. „Wielko polską“ i prezentowany przez nią folklor naszego regionu i innych okolic Polski oklaskiwali gorąco i serdecznie widzowie w śródgórskim uzdrowisku Welingrad, w sły

nym z rekordowych zbiorów jabłek Kriczim, w starożytnym Chisar, znanym już Rzymianom jako kapie lisko cesarza, w stolicy sławnej „Do liny Róz“ — Karlowie i wreszcie w samym Płowdiwie. Brawa, kwiaty i upominki były tylko zewnętrznymi objawami szczerzej przyjaźni, jaką żywią dla nas, Polaków, nasi po

Stefan Konopiński

Wino przyjaźni śpiew

Korespondencja
własna „Głosu“

bratymcy znan dalekiej Maricy. Od czuwaliśmy ją tu na każdym kroku, gdy tylko przedstawialiśmy się: „az sam Polak“ — „jestem Polakiem“. Zdawała się wówczas niknąć dzieląca nas kraje odległość, przestawała istnieć trudność językowa. Kulminacją owej przyjaźni był niezapomniany moment po koncercie w amfiteatrze płowdiwskim, gdy na ogromną scenę wbiegli z widowni przyjaciele z „Tracji“: wśród nareczonych kwiatów trudno było rozpoznać czy to Bułgar obejmuje Polkę, czy też Polka wyciska dziękczynny pocałunek na policzku Bułgara.

Właśnie to zbliżenie dwóch środo

wisk było chyba najcenniejszym do robkiem „Wielkopolski“ w jej podróży do Płowdiw. Mówił zresztą o tym przewodniczący Rady Narodowej Płowdiw — Kosta Kumanow — na spotkaniu z kierownictwem zespołu, proponując przejście do dotychczasowych kontaktów między obu radami narodowymi do jak najszerszych wiezi między poszczególnymi środowiskami. Ojcowie Poznania otrzymali już ofertę, zapraszającą do zawarcia między obu miastami umowy o stałej współpracy we wszystkich dziedzinach życia miejskiego; umowa ta zostanie najprawdopodobniej podpisana jeszcze w tym miesiącu przy okazji pobytu delegacji władz poznańskich na Międzynarodowych Targach Płowdiwskich. Ale i z naszej strony padła propozycja: przedstawicielka Wydziału Kultury RN m. Poznania zapowiedziała zorganizowanie w naszym mieście jeszcze w październiku lub listopadzie tego roku „Dekady Kultury Bułgarskiej“ i zwróciła się do władz Płowdiw o pomoc w przygotowaniu tej imprezy. Obieca no oczywiście nie tylko pomoc, ale i naśladownictwo: „Dekadę Kultury Polskiej“ w Płowdiw.

Dwa miasta targowe — Poznań i Płowdiw — stają się więc sobie coraz bliższe. Ile w tym zasługi dzieł czat i chłopców z „Wielkopolski“? Zmierzyć tego nie sposób. Pewne jest tylko, że „Wielkopolska“ gościła tu już po raz drugi i że, jak dotąd do niej należy prym w utrzymywaniu tak szerokich kontaktów i nawiązywaniu tak licznych przyjaźni, łączących trwałe młodych miłośników sztuki ludowej obu regionów.

Dwa dni odpoczynku w Warnie, które zafundowali nam nasi gospodarze, kończą bułgarskie tournée. Jeszcze tylko serdeczne pożegnanie na dworcu warnieńskim, jeszcze długi, nocna jazda przez Rumunię i — przed nami drugi etap podróży: Węgry.

Trzeba przyznać, nie mieli łatwego zadania. Ten Madryt ze wszystkich prawie stron był warowny. W dużej części wyniesiony wysoko nad jar wyżłobiony rzeka, reszta też nie trudna była do ufortyfikowania. Wysunąłem ostrożnie głowę dziurą którą z Jasiem specjalnie w tym celu zostawiliśmy w dachu. Deszcz szumiał po bruku, którego ten cholerny dzieciol nie zdążył jeszcze po wyrwać. Daleko, nad Casa del Cam po zamigotały białe obłoczki bomb zapalnych. Nad Gran Via i Prado snuły się jakieś dymy. Pewnie ogień nie mógł się porządnie rozpaść w tym deszczu. Kiedy wróciłem na swoje miejsce do kata, Jasio prawie do połowy siedział w tej szufladzie. Głowe pochylał, czytał list jakby nie mógł dojrzeć co tam jest napisane albo jakby nie mógł dać temu wiary. Nie mogłem już na to patrzeć. Wszystko mnie tego dnia denerwowało. A ten czytał, jakby sobie akurat przystanął gdzieś pod drzewem, w drodze na majówkę, a nie w tej budzie, która lada moment mogła razem z nami wylecieć w powietrze.

(Dokończenie za tydzień)

BOGDAN RUTHA

Feliks Fomalczyk

KSIĄŻKA

Peany pełne życzliwości

Kazimiera Hlakowiczówna niechętnie mówi o swojej poezji. Nie znamy przeto motywów, które inspirowały jej zbiór wierszy „Portrety imion“, wznowionych właśnie przez Wydawnictwo Poznańskie; poprzednia edycja „Portretów“ przypada na rok 1957. Nie była to jednak i wtedy edycja całkowicie nowa; kontynuowała bowiem wydane przed wojną, w roku 1927, „Obrazy imion wróżebnych“.

Tego typu wiersze, co „Portrety imion“, zdobyły niegdyś różnego rodzaju almanachy, roczniki, kalendarze itp. Szczególnie preferowane były w wieku XIX. Być może, iż stamtąd — z owych XIX-wiecznych kalendarzy — wywodzi się pomysł Kazimierzy Hlakowiczówny sporządzenia wierszowanego katalogu imion kobiecych i męskich. W ich poetyckim opracowaniu autorka pośliskowała się potocznymi spostrzeżeniami i przekazami literackimi; na te ostatnie składały się w równej mierze żywoty świętych patronów, co i tradycja świecka, przede wszystkim przekazy historyczne i wzorce osobowe romantyków. „Portrety imion“ opierają się zresztą nie na konfrontacji ideału z żywymi nosicielami utrwalałymi tradycją wielkich imion.

Motytem przewodnim znacznej części „Portretów“ Kazimierzy Hlakowiczówny jest tendencja umoralniająca, utrzymująca w postaci przestrogi bądź napomnienia. Ale większość utworów tego tomu ma charakter żartobliwy, utrzymany w tonacji pogodnego humoru i zabawy. I te właśnie po trochu niepoważne wiersze, dla których pretekst stanowił imiona własne ludzi, wydają mi się najbardziej interesujące.

O jaki rodzaj pogodnego dystansu tu chodzi, zilustruję przykładem wiersza „Jerzy“:

Zawsze rycerski, szczęśliwie bardzo
jeżeli z fachu wojskowy,
w przeciwnym razie zaboreczny nadto,
choleryk, fantasta, nerwowy;
pogardza łatwą okazją, z trudnej
natomiast korzysta;
jeśli z zawodu prawnik, to zwykle
feminista.
Dobry bohater romansu, niekorzyść
przynosi w dramacie,
gdy dziedziczy majątek po dziadku lub
piękną żonę po bracie.
Nie lubiany przez publiczność, bez
okłasków ze sceny schodzi,
chyba że pech imienia świetny artysta
nagrodzi.
Lęk ma paniczny nieraz przed myślą,
osą lub kotem.
...A miłości woli nie zaznać, niż za nią
zapłacić złotem.

Tego typu przewrotnych, żartobliwych portretów imion znajduje się we wznowionym zbiorze poetyckim Kazimierzy Hlakowiczówny więcej.

Potrafi ona niemal w kilku liniach skreślić znakomite portrety — syntezę cech człowieczych. Świeżo potwierdziły to jej prozatorskie szkice wspomnieniowe zebrane w tomie „Trazymieński zajac“ i omawiane właśnie wierszowane „Portrety imion“. W owych rymowanych por-

trech, jak to już nieraz bywało u Hlakowiczówny poprzednio, odnaleźć można konterfity prostych ludzi, z którymi autorka zetknęła się w różnych latach swego życia, przy czym ze szczególnym sentymentem i życzliwością portretowała postacie „starych sług“ i różnych ordynariuszy dworskich, zapamiętanych z lat dzieciństwa, spędzonego przez poetkę na kresach wschodnich. Jest tych miniatur portretowych w zbiorze sporo i ani chybi zaczerpnięte zostały z natury.

W wierszu poświęconym Ninie wskaże zresztą Hlakowiczówna wprost na ową autentyczną, życiową proveniencję znaczącej części portretów imion; czytamy w końcowym fragmencie:

...Wolę ciebie i kocham cię, choć wiem,
jaki gniew święty w twym sercu
się roznieci
za ten pomysł mój zrodzony z miłości
i perfidii, za ten pean pełen
niedyskrekcji.

Wszakże w „Prologu“ poetka przydała swoim „Portretom imion“ uzasadnienie patriotyczno-romantyczne; ukazała bowiem dramatyczną scenę przesłuchania więźnia politycznego, od którego sędziowie śledczy domagają się wydania imion współtowarzyszy walki. Tym sposobem imię nabrało niecodziennego znaczenia, zyskało na wartości, zostało zrównane z postawą nieugiętą, heroiczną. Pozorna kalendarzowość poetyckiego pomysłu zdobyła naraz walor historyczny, wywyższając godność człowieka i moralny sens życia.

Występuje jednakże w „Portretach imion“ i druga płaszczyzna inspiracji twórczej; jest nią samo brzmienie imion łudzkich i zakres przywodzonych przez nie skojarzeń, niejednokrotnie wykraczających poza zakres realiów biografii i cech charakteru bohaterów wierszy, w sferę brzmienia muzycznego i podświadomych już skojarzeń kolorystycznych, w dziedzinę życia natury, kwiatów; jak np. w tym fragmencie „Prologu“:

...Imię i znów imię,
i coraz, coraz nowe, jakby we mgły
dymie
mijał kto grzędy kwiatów — mak, różę,
lewkonie,
bratek, lilie... I tak się te imiona gonią.

I wreszcie jeszcze jedna sfera skojarzeń: imiona serdecznie kochanych osób, a zatem sfera intymna, liryczna, wypełniająca życie podmiotu lirycznego tonacją ciepłą, wzruszenia, wdzięczności, życzliwej pamięci... Toteż zasadnicze utrudnienie w oddaniu pełnej i prawdziwej charakterystyki nosicieli imion oddają bodaj te własne słowa autorki, które znajdują się w wierszu „Kingo“: „Trudno ją wymalować, jeszcze trudniej opisać...“

Kazimiera Hlakowiczówna: „Portrety imion“. Wiersze. Wydanie II. Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1968, str. 134, 2 nłb.

CUDZOZIEMIEC

Dokończenie ze str. 1

Te wylupana kostka zaraz ktoś zabierał, podawał drugiemu, drugi trzeciemu i tak dalej. Kolejka stała do niego jak po chleb albo mleko. Końca jej nawet nie widziałem. Koń czyła się gdzieś za załomem uliczki. Nie miałem zresztą wtedy czasu na gapienie się. Z tych kostek budowali tam barykade. Od wczoraj musieli wybudować już pewnie fortece, jak na hałas jaki robił ten dzieciol.

Część miasta, w której z Jasiem tkwiliśmy, ze swoim pofałdowanym, nierównym terenem doskonale nadawała się do walk ulicznych. Nasza ulica spadała prosto w dół — siedzieliśmy tu jak na murze jakiejś fortecy — aż nad Manzares i przekraczała rzekę niewielkim bar dzo starym mostem kamiennym pamiętajacym chyba jeszcze czasy rzymskie. Potem znowu podbiegała ku górze do też bardzo wiekowego przedmieścia — Carabanchel Alto.

Przyczółek mostowy od naszej strony był maleńką forteczką, przedmieście wyludnione. Stały tam puste, gdzieśgdy porozwalane domy. Stamtąd padały strzały. 7 Manzaresem siedzieli tamci. Siedzieli wśród tych starych chałup i przez rzekę strzelali do nas. Pociski ze świstem przelatwały nad naszymi głowami i nie wiadomo dlaczego większość pocisków rozrywała się podnosząc słupy ziemi w jednym miejscu za nami — między wysokimi czarnymi cyprysami cmentarza, stojącymi na wzgórzu jak samotne wdowy.

Myśleli pewnie, że tam właśnie siedzimy, że ta buda i te inne wzdłuż wzgórza i w poprzek ulic stoja puste, że wycofaliśmy się wyżej. Myśleli tak dlatego, że nie strzelali. Myśleli, że chwilowo nie mieliśmy czym. Dobrze chociaż że siedza tam — pomyślałem sobie — i że nie przychodzi im do głowy atakować nas.

Przeglądamy Prasę

Dyskusja nad Tezami zjazdowymi trwa w pełni. Na łamach prasy ukazują się szczególnie dużo materiałów poświęconych najistotniejszym zagadnieniom życia politycznego, społecznego i gospodarczego, w tym sporo propozycji i postulatów. W „Prawie i Życiu“ Andrzej Lazarski publikuje artykuł

AMERYKAŃSKA PROPAGANDA SOCJOLOGICZNA

Autor zajmuje się wojną psychologiczną prowadzoną przez Zachód przeciwko obozowi socjalistycznemu, zwłaszcza zaś politycznymi formami tej propagandy. One właśnie spełniają niemałą rolę w tzw. „rozmiękczaniu“ społeczeństwa naszych krajów, o czym tak pisze zachodnoniemiecki miesięcznik „Aussenpolitik“:

„Należy zaostrzać i tworzyć w obozie komunistycznym sytuację rewolucyjną...“

Celem naszym jest włączyć się w życie publiczne państw komunistycznych wszystkimi środkami nowoczesnej propagandy przy zastosowaniu momentów psychologicznych. Wykorzystując różnice narodowościowe, przeżytki religijne, ludzkie słabości, jak ciekawość, próżność, kobieca, dążenie do wyższości — należy popierać niechęć do celów, jakimi kierują się przywódcy komunistyczni. Należy doprowadzić ludność do biernego oporu“.

Na ogół z łatwością można ocenić wrogie aspekty audycji radia „Freies Europa“ czy artykuły paryskiej „Kultury“, ale propaganda zachodnia nie tylko do tego się ogranicza w ramach prowadzonej przez nią wojny psychologicznej. Oto filmy amerykańskie, nawet te, produkowane wyłącznie w celach handlowych, propagują przecież amerykański kształt stylu życia i obyczajów. W ramach propagowania swego stylu życia Amerykanie ściągają do siebie corocznie tysiące cudzoziemców, którzy po powrocie do swych krajów lansują bardzo często zapożyczone w Ameryce obyczaje i sposoby postępowania. Ten typ propagandy, nazywanej tu socjologiczną, odnosi poważne sukcesy zwłaszcza w krajach Europy zachodniej. Ale od połowy lat pięćdziesiątych ten typ propagandy powoli lecz uporczywie przenika także do krajów socjalistycznych, licząc tu zwłaszcza na inteligencję i młodzież. Na niebezpieczeństwo tego rodzaju działania zwrócił m. in. uwagę działacz Wę-

gierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej Nemes, stwierdzając:

„Propaganda zmiekcza mocarstw zachodnich, skierowuje swe ostrze przede wszystkim w stronę inteligencji. Trak tuje ona inżynierów, lekarzy, naukowców, nauczycieli, artystów, pisarzy i innych przedstawicieli życia kulturalnego, którzy chcą się trzymać z dala od walki ideologicznej i politycznej, jako łatwy przedmiot oddziaływania. Ożywienie wymiany kulturalnej, w podobnym stopniu co rozwój turystyki, stwarza w rzeczy samej warunki sprzyjające ideologicznej i moralnej penetracji Zachodu“.

Ze zjawisk tych czasami nie zdajemy sobie sprawy, a trzeba, by tym bardziej skutecznie móc prowadzić ofensywę ideologiczną z pozycji socjalizmu.

NEOMIESZCZAŃSKA EGZEMA

Tym mianem Stanisław Stolare nazywa na łamach „Argumentów“ istniejącą u nas pewną grupę ludzi, która nie uważa osiągnięć Polski Ludowej a ciągle z nich ogromne korzyści. Ta liczebnie mała grupa, to kombinatory działający pod szuldami albo prowadzący prywatnego sklepu, albo też rzekomo rzemieślniczo warsztatu — ci, co spełniają rolę niby to patronów produkcji i wykorzystują pracę źle opłacanych chałupników, wykupują co atrakcyjniejsze towary i sprzedają je w króciwym zyskiem, jako „rzekome“ wytwory ich pracy. Autor wysuwa w związku z tym sze-

reg wniosków, które ułatwiłyby podjęcie walki ze źródłami, przejawami i skutkami wyszerzania się tych grup społecznych, prowadzącego w konsekwencji do poniżania klasy robotniczej i pracy fizycznej.

REZERWY MIESZKANIOWE

W dyskusji na temat budownictwa mieszkaniowego prowadzonej na łamach „Fundamentów“, wypowiada się sekretarz KW PZPR w Poznaniu — Czesław Kończal. Znałe jest niedostateczne wykonanie zadań budownictwa mieszkaniowego w bieżącej 5-lacie. Stało się tak dlatego — pisze C. Kończal — że przystępując do realizacji zadań budownictwa mieszkaniowego w obecnej 5-lacie nie byliśmy do tego należycie przygotowani: zbyt późno przygotowano typowe dokumentacje, nie w pełni przygotowane tereny, spóźniono uruchomienie baz wytwórczych i zaplecza przedsięwzięcia. Znałe jest niedostateczne wykonanie zadań budownictwa mieszkaniowego w obecnej 5-lacie — zdaniem C. Kończala — realne. Czyni się przy tym odpowiednie kroki, by usunąć istniejące zaniedbania oraz lepiej przygotować się do zwiększonych zadań w przyszłym 5-leciu.

GODZINY NADLICZBOWE

Tezy zjazdowe zapowiadają stopniowe skracanie czasu pracy, co wiąże się

z koniecznością podniesienia wydajności pracy, poprawą organizacji pracy oraz stopniowym likwidowaniem pracy w godzinach nadliczbowych. Jak dotychczas najmniej sukcesów mamy w likwidowaniu tych ostatnich. Ba, są przedsiębiorstwa, w których przekracza się ustawowo ustalone limity godzin nadliczbowych; sankcjonują to zaś m. in. związki zawodowe. Żeby zmienić tę nienormalną sytuację, Czesław Skonka proponuje na łamach „Życia Gospodarczego“, żeby limitami godzin nadliczbowych gospodarowali kierownicy przedsiębiorstw przy współudziale rad zakładowych, bez obowiązku uzyskiwania zgody zarządów okręgowych związków zawodowych. Te ostatnie zamiast — jak dotychczas — zatwierdzać limity godzin, powinny kontrolować przestrzeganie ich w ramach limitów w zakładach pracy. Może w ten sposób uda się doprowadzić do co najmniej nieprzekraczania ustawowych limitów godzin nadliczbowych. Obecna sytuacja jest bowiem nie do utrzymania.

„Nadmierna praca w godzinach nadliczbowych“ — pisze autor — m. in. zwiększa wyczerpanie organizmu ludzkiego, zmniejsza zdrowotność ludzi, zwiększa ilość wypadków przy pracy, obniża wydajność pracy itp. Sytuacja ta może też uniemożliwić w przyszłości zrealizowanie cytowanej tezy na V Zjeździe partii o skracaniu czasu pracy“.

LEKTOR